

Posłuchaj

()

Wszystkim tym, którzy załączonego poniżej filmu jeszcze nie oglądali, prezentujemy go tutaj. Ann Barnhardt zbiera swoje argumenty dowodzące, naszym zdaniem słusznie, że abdykacja Benedykta jest nieważna, patrz kanon. 188 i dlatego Bergoglio nie jest żadnym papieżem. Stąd nie ma większego znaczenia, czy:

- Bergoglio przed wyborem popełnił akt apostazji i jako nie-katolik nie mógł zostać wybrany na papieża,
- zmowa mafii z St. Gallen unieważniła, zgodnie z ustaleniami *Universi Dominici Gregis*, wybór Bergoglio oraz spowodowała popadnięcie wszystkich zamieszanym z ekskomunikę,
- samo konklawe było nieważne, gdyż przeprowadzono bezprawnie piąte głosowanie.

To prawda, że jeśli Benedykt nie abdykował, cała reszta jest bez znaczenia, ale wszystkie te okoliczności świadczą o tym, że Pan Bóg daje więcej niż jeden znak kwestionujące papiestwo Bergoglio. Kwestię nieważności abdykacji względnie nieważności wyboru zaczynają podnosić znani teologowie jak Msgr. Bux czy biskup Gracida, informacje zaczynają pojawiać

się w mainstreamowych mediach. Bądźmy wdzięczni, że Ann Barnhardt pierwsza podniosła tę kwestię oraz uzupełniła ją o aspekt bojaźni ciężkiej, o której już pisaliśmy. W przeciwieństwie do Ann Barnhardt uważamy, że Benedykt nie był szantażowany czymś, co mógłby zrobić, a tym, co rzeczywiście zrobił, a na co są dowody. Ann Barnhardt nie jest naiwna. Mówi jednak, że dobrzy księża i biskupi boją się wystąpić przeciwko lawendowej mafii, ponieważ ta może zapłacić jakiejś męskiej prostytutce/ulicznikowi za fałszywe zeznania, która oświadczy, iż tenże ksiądz rzekomo utrzymywał relacje homoseksualne, co zniszczy jego kapłańską reputację.

No to co?

Przecież prawda się obroni, trzeba podać szczegóły i okoliczności współżycia, a człowiek niewinny często był w innym miejscu niż tam, gdzie miała miejsce mieć schadzka. Piszący te słowa bardzo chętnie skonfrontował by się z męskimi i/lub żeńskimi prostytutkami, z którymi rzekomo współżył, a skoro tego nie robił, to byłoby zabawnie. Przypomina się tutaj wydarzenie z życia świętego Atanazego. Jego przeciwnicy – arianie – zapłacili jakiejś kobiecie, by powiedziała, że ją zgwałcił jako dziewicę, a cała sprawa omawiana była publicznie na jakimś synodzie. św. Atanazy zamienił się rolami z jakimś swoim kolegą, prezbiterem aleksandryjskim Tymoteuszem, który miał go udawać i sprawa przebiegła, jak następuje:

Kolega [niby Atanazy]: Jestem Atanazy. Poznajesz mnie kobieto?

Kobieta: Tak, poznaję. To Ty, zgwałciłeś mnie …aj, waj…

Prawdziwy Atanazy: A kuku? To ja jestem Atanazy, zatem kto cię zgwałcił?

Sozomen w swojej *Historii Kościoła* opisuje całe zajście, które miało miejsce podczas synodu w Tyrze, następująco:

> ” […] w sprawie jakiejś niewiasty, której oskarżony [św. Atanazy] rzekomo przesłał dary snując rozpustne zamysły, i chociaż ona nie chciała mu ulec, nocą dopuścił się na niej gwałtu. Obydwa te oskarżenia przygwożdżone zostały jako bezsens, w całej rozciągłości oparty na fałszywych donosach. Bo oto kiedy wspomniana niewiasta rozwijała tego rodzaju zarzuty w obecności zebranych biskupów, stojący obok Atanazego przebiter aleksandryjski, Tymoteusz, zgodnie z cichym porozumieniem między nim a biskupem, wpadając kobiecie w słowa: „Czy to ja ciebie -rzecze – zgwałciłem, niewiasto?” A ona mu ta to: „No oczywiście, nikt inny!” […] Skoro jednak obydwa oskarżenia obalone zostały w ten sposób, że zupełnie niepotrzebna się już stała jakakolwiek mowa obrończa. […]” (Hermiasz Sozomen, Historia Kościoła, Księdza Druga, rozdział 25, Warszawa 1989, 128)

Pierwszym zarzutem było rzekome zamordowanie przez św. Atanazego niejakiego Arseniusza po to, by odciąwszy jego ramę, biskup Aleksandrii – Atanazy – mógł uprawiać czary. Jak widać arianie nie przebierali w środkach. Jednak św. Atanazy

odnalazł Arseniusza, przyprowadził go żywego na synod, przez co to oskarżenie upadło. Czytając życiorys św. Atanazego chwilami mamy wrażenie, że chodzi o powieść awanturniczą: pomówienia, procesy, ucieczki, powroty, kluczenie i knucie... (Piszemy ten fragment po raz wtóry, bo pierwszy raz się „przypadkowo" nie zachował). Miał życie, św. Atanazy, oj miał. A ponieważ posiadał narządy służące u mężczyzny do prokreacji, by nie nazwać rzeczy po imieniu, toteż nie usiadł i nie płakał:

> Boję się, boję .. prostytutkę nasłać mogą .. o Boże .. oskarżą, bezpodstawnie oskarżą i co ja biedny zrobię .... (chlip, chlip ... szloch) Rodziny co prawda nie mam, ale mam wiernych, co oni sobie o mnie pomyślą?

Tymczasem św. Atanazy z procesu na proces twardniał, stawał się coraz bardziej sprytny i zmyślny, jak go wyrzucali drzwiami, to wracał oknem. Był nie do pokonania. Oczywiście sporo go to kosztowało i z pewnością musiał swoje lęki przezwyciężać, ale kogo Pan Bóg kocha, tego rózgą ćwicy. Piszący te słowa miał w ubiegłym i w bieżącym roku w sumie cztery procesy, szykuje się piąty i pomału się rozkręca, gdyż wszystko w życiu wymaga wprawy. Prowadzenie wygrywanie lub przegrywanie procesów także. Rację ma Ann Barnhardt mówiąc, że zachowanie naszego kleru ma źródło w zniewieściałości i nie tylko kleru. To przecież kobiecą cechą jest dbałość o własną reputację, o to „co ludzie sobie pomyślą?" Pomyślą, co zechcą, nie mamy na to wpływu, a każdy zajmuje się głównie sobą, a troszczy o innych o tyle, o ile może być od nich lepszy. Stąd tak popularne są skandale. Biorąc pod uwagę powyższe rozważania wydaje się, że ten argument:

Powiedziałbym coś, ale mogą na mnie kogoś nasłać …

jest to prostu argumentem zasłaniającym własne tchórzostwo. U żonatych zwykle słyszy się,

Nie mogę, bo mam rodzinę! Żona nie pozwala … ale pantoflarzem nie jestem.

Przecież wszyscy będziemy dużo surowiej sądzeni przez Boga niż przez ludzi, a Sądu Bożego jakoś nikt się nie boi. Jakże muszą wyglądać realia życiowe tych księży skoro boją się takich pomówień? Piszący te słowa nie boi się, że jakaś *call girl* względnie *call boy,* by pokryć, pardon, każdą ewentualność, oskarży go o to, że prowadzi podwójne życie lub nie zapłacił za kokainę dołączoną do usługi, a była współpracownica o ojcostwo.

Czasami jednak dopuściliśmy się czegoś, co może zostać wykorzystane przeciwko nam.

Co zrobić?

Przyznać się, nie kłamać, nie stosować taktyki salami.

1. Większość ludzi zrozumie, bo każdy popełnia błędy.
2. Uszanują, że się nie kłamie i nie mataczy.
3. Część się zgorszy i odwróci, ale trudno.

Tajemniczy ksiądz X. odwiedzający naszą Redakcję w chwili, gdy mowa zeszła na jego potencjalne przyszłe biskupstwo, odpowiedział, że nie chce, że boi się tego, że na jaw wyjdą grzechy jego przeszłości. Na to Redakcja:

> No to co? To wyjdą. Trzeba się przyznać i powiedzieć: „Dzięki miłosierdziu Bożemu z tego wyszedłem i jestem tym, kim jestem. Ty też możesz". A poza tym, co to takiego może już być? Zawsze znajdą się ludzie, którzy właśnie z powodu tych grzechów będą księdza szanować i cenić, bo świat jest przewrotny. Powiedzą: „Swój chłop! Pełen szacun, propsy… Echt coole Sau!"

Określenie slangowe *coole Sau* oznacza dosłownie „cool świnia" i jest wielkim komplementem. *Sau* to żeńska świnia, w przeciwieństwie to męskiej *Schwein*, co z kolei jest obelgą. Żartowaliśmy sobie, że będzie *episcopus de porca frigida* – „biskupem od zimnej świni (coole Sau)", którą będzie miał w herbie biskupim, że zostanie biskupem młodzieżowym lub „środowiskowym" z taką przeszłością, jakakolwiek by nie była. Księdza X. to bardzo pocieszyło i jakby kamień spadł mu z serca. Piszący te słowa nie sądzi, że przeszłość ta była aż tak skandaliczna, chociaż ksiądz nawrócił się dopiero w wieku lat 38. I tak trzeba myśleć, że Pan Bóg przemieni każdy nas minus na plus, jak w przypadku wielkich świętych, którzy byli

wielkimi grzesznikami. Stąd też argument o nasłaniu męskiej prostytutki jest naprawdę śmieszny. Ale posłuchajmy Ann Barnhardt i pomódlmy się za nią.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related